

MY MANEKINY

str. 6



KWIECIEŃ PLECIEŃ str. 8

BILANS RÓWIEŚNIKA

str. 4-6

POWRÓT z rzeki Styks

str. 4-5

Proletariusze wszystkich krajów łączcie się!



Gazeta Współczesna

DZIENNIK POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

Nr 87 (11 387) Białystok—Łomża—Suwałki, piątek, 15 IV 1988 r. NAKŁAD: 228.000 egz. Cena 30 zł

- Łagodna zima nie wszystkim sprzyjała
- Mniej mieszkań, więcej sklepów i szkół

Regionalne budowanie w zmiennym tempie

INFORMACJA WŁASNA

W NASZYM REGIONIE najwięcej mieszkań w I kwartale br. oddano do użytku w województwie białostockim — prawie 400 lokali. Stanowi to najwyższe w trzech północno-wschodnich województwach, bo 12-procentowe zaawansowanie wy-

konania rocznego planu. W Łomżyńskim oddano 89 mieszkań (7,3 proc. wykonania planu), zaś w Suwalskim 262 lokale, czyli 8,5 proc. planowanych w br. zadań. Na Suwalszczyźnie obawiano się jeszcze gorszych efektów w pierwszych miesiącach tego roku. Również prognozy na I półrocze nie są optymistyczne. Przewiduje się, że w tym czasie powstanie niespełna czwarta część mieszkań.

Suwałscy budowlani ostro natomiast zabrali się w tym roku za odrabianie wieloletnich zaległości w budownictwie towarzyszącym. Niemal podwoili swój wysiłek przy wznoszeniu szkół, sklepów, pawilonów usługowych, żłobków. Zyska na tym przede

wszystkim oświata: przybędą 72 izby lekcyjne. Tu też roboty są najbardziej zaawansowane. Podobnie sytuacja wygląda w Łomżyńskim. W czasie zimowych miesięcy koncentrowano się na budowie obiektów towarzyszących. W Nurze będzie przekazywany w kwietniu kolejny budynek szkoły z ośmioma pomieszczeniami do nauki. Zaś zambrowskim małuchom przybyło 180 miejsc w nowym przedszkolu. W I półroczu powierzą im do handlowania i świadczenia usług powiększy się o 2,5 tys. m kwadrat. Znaczną jej część jest już wykonana.

Łagodna zima sprzyjała białostockim budowlanom. Wykorzystano więc ją m.in. do tzw. posadawiania i montowania

ciąg dalszy na str. 2

Powołanie i społeczna misja

Arcybiskup Sawa, ordynariusz Prawosławnej Diecezji Białostocko-Gdańskiej, został wczoraj, w przededniu 50. rocznicy urodzin przyjęty przez wojewodę białostockiego — Mariana Gałę. W trakcie spotkania wojewoda udekorował Jubilata Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski, przyznany uchwałą Rady Państwa na wniosek władz wojewódzkich. W imieniu ministra — kierownika Urzędu do spraw Wyznań — Władysława Łorancza list gratulacyjny wręczył dostojnemu duchownemu dyrektor w Urzędzie — dr Grzegorz Rydzewski. Natomiast w imieniu swoich wojewodów pisma gratulacyjne przekazał dyrektorzy Wydziałów do spraw Wyznań: w Elblągu — Jerzy Brzozowski, w Gdańsku — Edward Pabłocki i w Olsztynie — Stanisław Szatkowski. — Chcę na ręce państwa wojewody wyrazić podziękowanie za wysokie odznaczenie pa-

ciąg dalszy na str. 2

Wiosenne śniadanko

Fot. W. Rynarzewski

Jabłuszka we śnie

Pozostało 6 wiosenek

INFORMACJA WŁASNA

Kończy się już okres sadzenia drzew i krzewów owocowych. Chociaż nasi ogrodnicy preferują termin jesienny, zasadniczą przyczyną nader krótkiego sezonu jest brak materiału szkółkarskiego.

Zakład Zaopatrzenia Ogrodniczego w Białymstoku dysponował tysiącami sztuk sliw, niewielką ilością gruszy, wiśni, orzechów włoskich. Podobne ilości i asortyment miały spółdzielnie ogrodnicze, nie korzystające z zaopatrzeniowych usług. Dotyczy to całego naszego regionu.

Można więc powiedzieć, że odbudowę sadów jeszcze na dobre nie rozpoczęto. Jak informowaliśmy, w kraju wymiarło 29 mln sztuk drzew. W naszym regionie najbardziej ucierpiało woj. białostockie skupiające gros sadów towarowych. Białostoccy sadownicy stracili 65 tys. drzew. Naj-

większe straty poniosły spółdzielnie w Białymstoku — 41 tys., w Bielsku Podlaskim — 10 tys. i w Sokółce — 14 tys. sztuk.

Poza tym wymarzyło wiele drzew w ogrodach przydomowych, zaopatrujących głównie stoły właścicieli. Wszystkie te szkody należałoby w miarę szybko zlikwidować, zakładając nowe, lepsze sady. Zmuszają do tego nie tylko nasze podniebienia, które się przyzwyczaiły do jabłek, lecz i potrzeby rozbudowanego przemysłu, a także zagranicznych kontrahentów, z którymi wcześniej zawarto umowy.

ciąg dalszy na str. 2

50 mln zł zrabowano w Otwocku

Wczoraj ok. godz. 8.30 pod Bank Spółdzielczy w Otwocku podjechał „Fiat 126p” z kasjerką i konwojentem prowadzonym przez dyrektora Banku. Przewoził on pieniądze z NBP w Otwocku, kiedy wysił z samochodu podjechał do nich czerwony motocykl marki „Jawa” z dwoma młodymi, wysokiemi mężczyznami w kaszkach typu „Bella”. Jeden z nich zastąpił drogę konwojentowi, grożąc użyciem pistoletu. W czasie szamotaniny padły strzały, które usłyszał

zamykający właśnie bramę portier Banku Spółdzielczego. Zobaczył także odjeżdżający w kierunku Warszawy motocykl z napastnikami i torba z pieniędzmi. Kasjerka ranna w nogę i konwojent postrzelony w udo i w głowę weszli do budynku banku, gdzie udzielono im pierwszej pomocy. Obecnie oboje przebywają w szpitalu w Otwocku. Ich życiu nie zagraża niebezpieczeństwo. Nadal trwa intensywna poszukiwania sprawców napadu. (PAP)

Afganistan—Pakistan

Podpisano porozumienie

Ministrowie Spraw Zagranicznych Związku Radzieckiego i Stanów Zjednoczonych podpisali w Genewie w czwartek o godz. 14.31 czasu miejscowego zawarte w ubiegły piątek porozumienie w sprawie konfliktu afgańskiego.

Ministrowie Spraw Zagranicznych Pakistanu Zain Nuran i Afganistanu Abdul Wakil podpisali dwie pierwsze części porozumienia, dotyczące nieregularnej i nieinterwencji oraz dobrowolnego powrotu uchodźców, natomiast Eduard Szewardnadze i George Shultz złożyli swoje podpisy pod deklaracją o gwarancjach międzynarodowych. Cztery ministrowie podpisali czwarte porozumienie, o stosunkach współpracy, obejmujące terminarz wycofania radzieckich wojsk z Afganistanu. (PAP)

Nie widać końca dramatu

W czwartek o godz. 14.00 czasu lokalnego na pokład uprowadzonego kuwejckiego Boeinga, który stoi na lotnisku w Algierze, weszli lekarze, aby przebadać znajdujących się tam 32 zakładników. Wpuszczono go na żądanie władz algierskich, w związku z poważnymi obawami o stan zdrowia pasażerów, którzy od 10 dni przeżywają dramat porwania. Na pokład Boeinga wpuszczono także dwuosobową ekipę w celu uprzątnięcia wnętrza samolotu. Jak wynika z ostatnich doniesień porwacze nadal nie rezygnują ze swych żądań i domagają się uwolnienia 17 więźniów w Kuwejcie terrorystów arabskich, którzy w 1983 roku dokonali w tym kraju zamachów bombowych. (PAP)

KULTURA 2000

Sens wartości

Rozpoczynamy dyskusję, której celem jest zebranie opinii dotyczących kierunków rozwoju kultury u progu XXI wieku. Chodzi bowiem o to, by powstała nowa jej koncepcja dostosowana do aktualnych warunków, okoliczności i potrzeb, stanowiąca niejako aneks do powstałego w połowie lat siedemdziesiątych „Programu rozwoju kultury w województwie białostockim w latach 1975—1990”.

Chcielibyśmy sprostować społeczne myślenie na temat tego, co wiąże się ze sferą upowszechniania i uczestnictwa w kulturze, modelami placówek, kadrami animatorów i twórców oraz tym co, jak i kogo finansować w pierwszym rzędzie.

Zapraszamy więc do dyskusji wszystkich, którym sprawy kultury leżą na sercu. Liczymy na listy. Nasz adres: REDAKCJA „GAZETY WSPÓŁCZESNEJ”, 15-950 BIAŁYSTOK, UL. WESOŁOWSKIEGO 1, z dopiskiem na kopercie „KULTURA 2000”.

„GW” rozmawia z EDUARDEM BIELAKIEM z Wydziału Nauki, Oświaty i Kultury KW PZPR w Białymstoku

— Jesteśmy po lekturze zwiaststwa w kwestii jej finansowania.

— Ow gorset w znacznym stopniu krepuje dotychczas swobodę działania kierownictwa placówek artystycznych i upowszechnieniowych. Aby się go pozbyć należy podjąć zdecydowane kroki i określić — tak, jak to jest zapropozowane — by każdy odmiennocią ekonomiczną reguł, o potrzebie „rozluźnienia gorsetu” dla kultury,

ciąg dalszy na str. 3



W. Jaruzelski przyjął S. Achromiejewą

WARSZAWA — Zwiastnik Sił Zbrojnych PRL generał armii Wojciech Jaruzelski przyjął przebywającą w naszym kraju szefową Sztabu Generalnego Sił Zbrojnych Związku Radzieckiego, pierwszego zastępcę ministra Obrony ZSRR, marszałka Związku Radzieckiego Siergieja Achromiejewą. Podczas spotkania, które upłynęło w przyjaźniwej atmosferze, wymieniono podłady na sytuację polityczno-militarną oraz omówiono kierunki dalszego doskonalenia współpracy Armii Radzieckiej i Wojska Polskiego.

Starcia zbrojne w strefie

Kanału Panamskiego HAWANA — Agencja prasowa donosi z Panamy o starciach zbrojnych, do których doszło w amerykańskiej bazie wojskowej Howard położonej w strefie Kanału Panamskiego. Rzecznik stacjonujących tam wojsk północno-wschodniego dowództwa Sił Zbrojnych USA poinformował, że z wotum na strefie około 40 nieidentyfikowanych osób otworzyło ogień do amerykańskich marines pilnujących naczynia z paliwem. Zoliterze odpowiedzieli ogniem z broni maszynowej i moździerzami. Strzelanina trwała trzy godziny, po czym napastnikom udało się uciec.

Rodowód prezydenta Wenezueli

MEXIKO — Prezydent Wenezueli, 63-letni Jaime Lusinchi uzyskał formalny rozwód z żoną po 40 latach małżeństwa. Proces rozwodowy został ukończony 9 miesięcy temu z powodzeniem. Żołterze odpowiadali ogniem z broni maszynowej i moździerzami. Strzelanina trwała trzy godziny, po czym napastnikom udało się uciec.



Fot. A. CHOMICZ

Pogoda

DZIŚ — zachmurzenie małe i umiarkowane. Temperatura maksymalna od +8 do +10 st. C; minimalna od 0 do -3 st. C. Wiatr słaby, zmienny. JUTRO — słoneczny, ciepły. IMIENINY: Anastazji, Bazylego. (12)

W sobotnio-niedzielnej „GW”

■ Mieszkańcy okolicznych wsi wciąż jeszcze rozpamiętują tę zbrodnię. Ci, którzy dokonali jej z ZIMNĄ KRWIĄ

choć niałał ukryci, nie powinni czuć się bezpiecznie. Niech nie zasną ani jednej nocy, ani jednego dnia, ani jednej chwili spokoju. Niech nieustannie śni im się pęta, taka sama jak ta, która wtedy ukreśliła z porwanego przesiedlarza. Ludziom, którzy zwalniają większe mieszkania, przenosząc się do mniejszych, od niedawna płaci się coś w rodzaju rekompensaty. Słusznie, domagano się tego od dawna. Tyle, że

ELCKIE PRZEPROWADZIKI postawiły tamtejsze władze przed kłopotami, jakich ustawodawca chyba nie przewidywał. ■ Kwintnie twórczość ogłoszeniowa, zwłaszcza MNIEJ WIĘCEJ AUTENTYCZNE

W pewnej gminnej spółdzielni tak ostrzegano przed salmonellą: „Hodowcy, dbajcie o czystość swoich jaj”. Pozostaje jednak dyktant — myć przed czym? Natomiast na murach innego zakładu widnieje napis: „Kobiety awangarda przemysłu lekiego”. Wiemy o tym, wiemy. Już w starożytności, w Koryncie...

— Powiem panu zupełnie prywatnie — wyznaje prawnik, który chce zostać Anonimem — że za ten numer z talonami benzynowymi dałbym dyrektorowi BOROWSKIEMU trzy lata odsiadki.

Z notatki FRANCISZKA ŁYSIUKA kierownika biura WKRR z zebrań POP w Okręgowej Dyrekcji CPN w Białymstoku, 28.05.87 r.: „Tow. Borowski wykazał nie tylko brak szczerości i samokrytyki wobec macierzystej Podstawowej Organizacji Partyjnej, ale przede wszystkim brak poszanowania organizacji partyjnej oraz własnej godności”.

Aleksander Gałaburda, I sekretarz tejże POP ma zupełnie inne zdanie: z decyzją Prokuratury Rejonowej i nagana z ostrzeżeniem, którą orzekła Wojewódzka Komisja Kontrolno-Rewizyjna można się ostatecznie zgodzić, ale wniosek o cofnięcie rekomendacji na stanowisko dyrektora, to już gruba przesada.

— Takie jest i będzie zdanie POP — przesądza Tadeusz Kęsicki, członek egzekutywy i zarazem szef związków zawodowych w OD CPN.

W połowie 1987 roku obiegła Białystok i okolice bułwersująca wiadomość, że macierzysta organizacja partyjna broni przegranej dyrektora. Jan Kuzma — przewodniczący WKRR wciąż jest zaniepokojony tą postawą, bo też wydarzenia sprzed trzech i czterech lat, które oceniane są w tak skrajnie odmienny sposób, do dziś nie doczekały się sprawiedliwego, który wydałby salomonowy wyrok. Zainteresowani i kibice, podpadnięci i świadkowie, podzielili się na dwa obozy. Rejestrując

cepeji minimalizowania i zawężania kwestii do lokalnego podwórka. Jeśli (choćby dla świętego spokoju stołecznych gremiów decydenckich) afera sprowadzona zostanie do wymiarów środowiskowego incydentu, czeka ją w perspektywie równie niakli finał. Zwolnić się kilka posad, a dziury i nonsensy w systemie dystrybucji paliw po prostu zastąpią długie lata.

Wczoraj ok. godz. 8.30 pod Bank Spółdzielczy w Otwocku podjechał „Fiat 126p” z kasjerką i konwojentem prowadzonym przez dyrektora Banku. Przewoził on pieniądze z NBP w Otwocku, kiedy wysił z samochodu podjechał do nich czerwony motocykl marki „Jawa” z dwoma młodymi, wysokiemi mężczyznami w kaszkach typu „Bella”. Jeden z nich zastąpił drogę konwojentowi, grożąc użyciem pistoletu. W czasie szamotaniny padły strzały, które usłyszał

zamykający właśnie bramę portier Banku Spółdzielczego. Zobaczył także odjeżdżający w kierunku Warszawy motocykl z napastnikami i torba z pieniędzmi. Kasjerka ranna w nogę i konwojent postrzelony w udo i w głowę weszli do budynku banku, gdzie udzielono im pierwszej pomocy. Obecnie oboje przebywają w szpitalu w Otwocku. Ich życiu nie zagraża niebezpieczeństwo. Nadal trwa intensywna poszukiwania sprawców napadu. (PAP)

albo gratisową gazetę, a cepeeniarze dostatek paliwa. Każdej puli „jednorazówek” hojnie przekazywano w teren przez stołeczne centrale CPN towarzyszyło pismo z dyrektorską klauzulą następującej treści: „Zaznaczam, że upoważnienia mogą być wydawane wyłącznie pracownikom CPN lub współpracownikom oraz agentom stacji benzynowych”. Dyrektor Winicjusz Borowski z zastępcą obficie pod-

Mimo tego dostatku wciąż zostawały pliki nie przydzielonych „jednorazówek”. Centrala CPN wymyśliła na tę okoliczność przepis z datą 29.11.85 r.: „Bilety paliwowe niewykorzystane w okresie ich ważności (...) powinny być oddane do biura decyzyjnego i przechowywane przez okres jednego kwartału, a następnie zniszczone (spalone) za protokolarnym numerycznym komisyjnym pokwitowaniem”.

Uniestwianie całego takiego dobra nie mieściło się w niektórych głowach, toteż z „Jednorazówek” zaczęli korzystać wszyscy ci, którzy poczuli potrzebę i zechcieli zgłosić się do Okręgowej Dyrekcji CPN w Białymstoku. Od 23.01.85 r. do 23.03.86 r. za bramę przedsielbortwa 33 000 litrów etylowy wartości ponad 1,722 miliona złotych. Ścisłe: do 23 proc. talonów trafiało w ręce tych, którzy z terenu województwa białostockiego, łomżyńskiego czy suwalskiego wybrali się po prośbie do dyrektora Borowskiego. Rejestr szczegółów obejmuje 503 pozycje co odpowiada prawie 400 osobom, gdyż niektórzy figurują w wykazie wielokrotnie. Znał tam można nazwiska pracowników Wojewódzkiego i Rejonowego Urzędu Spraw Wewnętrznych, Urzędu Wo-

ciąg dalszy na str. 3

KOMPLEKS NIEWINNOŚCI?

kłym fałszem, wdepnąłem i ja w afere bulwersującą środek iko białostocki, lecz sięgająca daleko poza region, do stołecznych biur i organizacji.

ROZGRZEWKA PRZED STARCIE

Po pionierskich wyczynach w ściganiu podpadło do Centrali Zaopatrzenia Szkół „Cezas”, rozprowadzających chłodliwe towary różnymi prywatnymi kanałami, po przeciwnych próbach zrużnienia odpowiedzialności za epidemie czerwonych na kilku mleczarzy, trwa afera benzynowa. Ma w pewnym sensie podobny, ogólnopolski zasięg, choć nie tak bardzo zapewne ordynowny kon-

Nie jest to sprawa zwykła, spowziedziała, przeciwko agentom stacji, kierowcom czy konwojentom handlującym na lewo nadwyżkami, choć i takich nie brakuje (Prokurator Władysław Michalcuk pisał 27.07.87 r.: „Przebiegło pracownikom OD CPN w Białymstoku prowadzone postępowanie przygotowawcze w 10 sprawach, (śledztwa nadzorowane przez Prokuratora Rejonowego). Do chwili obecnej postępowaniem przygotowawczym, objęto 59 osób przesłuchiwanych w charakterze podejrzanych”) W tym przypadku wytoczono działu przeciwko dyrektorowi Okręgowej Dyrek-

ZA PODWOJNĄ GARDĄ

Stanisław Debowski, ówczesny starszy komisarz skarbowy, skrupulatnie zajął się badaniem „prawidłowości” przyznawania i wydawania dodatkowych upoważnień na tankowanie etyliny pracownikom CPN”. Nie było dla nikogo tajemnicą, że w całym kraju obowiązuje ten swolasty przywilej brantowy. Inni mają zniżki i darmowe przejazdy, przydzielają wódlin

Ciąg dalszy na str. 4

POWRÓT ZŁA RZĘKI STYKS

Jestem w Instytucie Chemii białostockiej Akademii Medycznej u prof. dr. WŁADYSŁAWA GALASIŃSKIEGO. Przywodził mnie nie sprawy uczelni, ale jego wspomnienia o brawurowej ucieczce dziewczętki więźniów z Majdanka.

Do obozu, jak mówił, trafił przypadkowo. Pewnego styczniowego dnia w czterdziestym trzecim roku Kripa postanowił tam przy Angielskiej, w którym mieszkali. Nie wiedział, że przyszedł po kolegę. Próbował więc uciekać i wpadł prosto w łapy Niemców. Areszt na Warszawskiej, więzienie na Szoście Południowej, a następnie — transport do Lublina. Czym był Majdanek, o tym dziś już wszyscy dobrze wiedzą. I on był świadkiem scen, przypominających najokrutniejsze czasy z życia niewolników. Nie, do tych tragicznych spraw trudno dziś jeszcze raz wracać...

— Ale przecież i w tak ciężkich i zdawałoby się beznadziejnych warunkach obywateli ludźmi nie traktowali. Przy budowie strzelniczy profesor poznał starszego więźnia. Nazwiska już nie pamięta. Raz naradził się na temat możliwości ucieczki z Majdanka. Czy to w ogóle możliwe? System za bezpieczeństwa był tak pomyślany, że musiał na więźniów działać psychologicznie, a więc przynajmniej...

— A kanałem — powiedział współwzruszając niedo-
— Kanałem?

I popłynęła barwna opowieść o pewnej ucieczce więźniów kanałami — we Francji, Udanie, i choć nigdy już potem tego partnera za pracy nie spotkał, jednak myśli, że mimo wszystko można wydostać się z tego piekła nie dawała mu spokoju.

— W zagłębieniu poza strzelnicą — wspomina prof. Galasiński — w odległości około pięćdziesięciu metrów od drutów otaczających teren robót dostrzegłem studzienkę kanalizacyjną. Kilkakrotnie udało mi się do niej zbliżyć i zajrzeć. Zauważyłem też, że kolejni studzienki oddalone od siebie około pięćdziesięciu metrów są uszeregowane w kierunku drutów, za którymi znajdowało się przedmieście Lublina.

Myśl o ucieczce dojrzała przez całą zimę. Ale że przez kanał nikt nie zdołał się sam wydostać, należało znaleźć kolegów gotowych na wszystko i całkowicie godnych zaufania.

Z nadejściem marca czterdziestego czwartego roku prof. Galasiński pracował w gartenre w grupie „Kompost”. To tedy przebiegała kanalizacja.

— Nie budząc nadmiernej podejrzliwości — wspomina — mogłem się zbliżyć do studzienek.

Najgorsza była niepewność, czy rzeczywiście kanał prowadził za druty. Rekonesansy raczej to potwierdzały. Trzeba więc było rozstrząsać za ubranie cywilnym, piłą do cięcia żelaza i jakimś młotkiem. Udało się je zdobyć dzięki pomocy kolegów z magazynu. Teraz należało tylko znaleźć partnerów do planowanej ucieczki.

Pewnego razu, a było to pod koniec marca, profesor podstępnie rozmawiał z kolegami z nim w gartenre o ROBERTA SKRZYPCZAKA i STEFANA DROZDA. Oni też chcieli „wiedzieć” o obozie.

— Po kilku podejściach zdobyłem ich zaufanie i wtajemniczyli mnie w swój plan. Niestety, nie z tego nie wyszło. W śnieżną noc próbowałem przeciąć druty zamaskowani w prześladach. W pewnym momencie zostali ostrzeżeni przez strażników i musieli wycofać się do baraków. Kiedy spotkali ich po tej feralnej nocy niewypasanych i podenerwowanych, podzielił się swoją tajemnicą.

— Na mój plan obaj przyrzekli bez najmniejszego wahania. Nieco dramatycznie tę scenę w gartenre przedstawia w swoich wspomnieniach TADEUSZ CZAJKA.

Właśnie po nieudanej próbie Drodzy i Skrzypczak, trzej przyjaciele — PAWEŁ DĄBEK, KAZIMIERZ MAŁIŃSKI i MIECZYSLAW OSIŃSKI „zwyčajnie” w bezczelną noc jeszcze przed północą, przecięli druty tuż przy samej bramie, gdzie budki wartownicze. Przecięli się do następnych drutów, tamte także przecięli i poszli.

— Niemcy byli całkowicie zaskoczeni i nawet apeli nie przedziwili, bo wszystko było jasne jak na dłoni.

Po tej ucieczce — wspomina dalej Tadeusz Czajka — Drodzy i Skrzypczak spotkali się w budce w gartenre i zaczęli się zastanawiać, co zrobić dalej? Jeśli Dąbekowi, Małińskiemu i Osie-
— Jakież tam przygody? — bronił się. — Kiedy stawało się to najważniejsze, kiedy mój ojciec, jako żołnierz Legionów, był się o Polskę, mnie po prostu leżało nie było. A kiedy w sławny rok dwudziestym siedzi o lepsze na szablach z kozakami Budionnego, ja dopiero niedużo doświadczałem drewnianego konika.

— Ale każdy ma swoje dorosłe życie. W wszedł w nie najwłaściwiej, jak tylko sobie można wyobrazić — poprzez wojnę...

Miał 21 lat i wszystko przed sobą, gdy plakaty mobilizacyjne zaprosiły go na wojnę. Oj, nie była to kolorowa, z ułaskiwnych piosenek tak chętnie śpiewanych przez ojca, wojenka. Za piechurą przyszedł mu służyć. Tylko przez

— Ale on chyba już nie żyje — podpowiada koleżanka. — Jakóż tak na siłę umarli. Nie żyje już prawie od pół roku.

— To może — podrzuciła pani — porozmawiać warto z W. Co prawda urodził się w sierpniu, ale za to jaki ma ciekawy życiorys. Dla paru spokojnych — jego przygód byłoby za dużo.

Rówieśnik Wolnej Polski, ale jako symbol odrębnej państwowości służyć nie może. Urodził się bowiem nieco wcześniej, w sierpniu 1918 roku.

— Zresztą jakżeż ze mnie — starego, pomarszczonego dziada — symbol? — śmieje się na samą myśl o tym. — A właściwie, jak pan do mnie trafił?

Najnormalniej w świecie. W urzędzie gminy w N. poprosiłem miłą panią, by mi odświeżyła w księgach meldunkowych równieśnika Polski Niepodległej. I od razu powstały komplikacje, od kiedy leży? Bo jeśli od daty powstania rządu Daszyńskiego w Lublinie (z 6 na 7 listopada 1918 roku), to i owszem, pani ma kogoś takiego. Urodzony 7 listopada, a w dodatku pod Lublinem.

— Ale on chyba już nie żyje — podpowiada koleżanka. — Jakóż tak na siłę umarli. Nie żyje już prawie od pół roku.

— Więc może ktoś spod znaku Naczelnika. Ale urodzonych 11 listopada także nie było.

— To może — podrzuciła pani — porozmawiać warto z W. Co prawda urodził się w sierpniu, ale za to jaki ma ciekawy życiorys. Dla paru spokojnych — jego przygód byłoby za dużo.

— Jakież tam przygody? — bronił się. — Kiedy stawało się to najważniejsze, kiedy mój ojciec, jako żołnierz Legionów, był się o Polskę, mnie po prostu leżało nie było. A kiedy w sławny rok dwudziestym siedzi o lepsze na szablach z kozakami Budionnego, ja dopiero niedużo doświadczałem drewnianego konika.

— Ale każdy ma swoje dorosłe życie. W wszedł w nie najwłaściwiej, jak tylko sobie można wyobrazić — poprzez wojnę...

Miał 21 lat i wszystko przed sobą, gdy plakaty mobilizacyjne zaprosiły go na wojnę. Oj, nie była to kolorowa, z ułaskiwnych piosenek tak chętnie śpiewanych przez ojca, wojenka. Za piechurą przyszedł mu służyć. Tylko przez

— Ale on chyba już nie żyje — podpowiada koleżanka. — Jakóż tak na siłę umarli. Nie żyje już prawie od pół roku.

— To może — podrzuciła pani — porozmawiać warto z W. Co prawda urodził się w sierpniu, ale za to jaki ma ciekawy życiorys. Dla paru spokojnych — jego przygód byłoby za dużo.

— Jakież tam przygody? — bronił się. — Kiedy stawało się to najważniejsze, kiedy mój ojciec, jako żołnierz Legionów, był się o Polskę, mnie po prostu leżało nie było. A kiedy w sławny rok dwudziestym siedzi o lepsze na szablach z kozakami Budionnego, ja dopiero niedużo doświadczałem drewnianego konika.

— Ale każdy ma swoje dorosłe życie. W wszedł w nie najwłaściwiej, jak tylko sobie można wyobrazić — poprzez wojnę...

Miał 21 lat i wszystko przed sobą, gdy plakaty mobilizacyjne zaprosiły go na wojnę. Oj, nie była to kolorowa, z ułaskiwnych piosenek tak chętnie śpiewanych przez ojca, wojenka. Za piechurą przyszedł mu służyć. Tylko przez

— Ale on chyba już nie żyje — podpowiada koleżanka. — Jakóż tak na siłę umarli. Nie żyje już prawie od pół roku.

— To może — podrzuciła pani — porozmawiać warto z W. Co prawda urodził się w sierpniu, ale za to jaki ma ciekawy życiorys. Dla paru spokojnych — jego przygód byłoby za dużo.

— Jakież tam przygody? — bronił się. — Kiedy stawało się to najważniejsze, kiedy mój ojciec, jako żołnierz Legionów, był się o Polskę, mnie po prostu leżało nie było. A kiedy w sławny rok dwudziestym siedzi o lepsze na szablach z kozakami Budionnego, ja dopiero niedużo doświadczałem drewnianego konika.

— Ale każdy ma swoje dorosłe życie. W wszedł w nie najwłaściwiej, jak tylko sobie można wyobrazić — poprzez wojnę...

Miał 21 lat i wszystko przed sobą, gdy plakaty mobilizacyjne zaprosiły go na wojnę. Oj, nie była to kolorowa, z ułaskiwnych piosenek tak chętnie śpiewanych przez ojca, wojenka. Za piechurą przyszedł mu służyć. Tylko przez

— Ale on chyba już nie żyje — podpowiada koleżanka. — Jakóż tak na siłę umarli. Nie żyje już prawie od pół roku.

— To może — podrzuciła pani — porozmawiać warto z W. Co prawda urodził się w sierpniu, ale za to jaki ma ciekawy życiorys. Dla paru spokojnych — jego przygód byłoby za dużo.

— Jakież tam przygody? — bronił się. — Kiedy stawało się to najważniejsze, kiedy mój ojciec, jako żołnierz Legionów, był się o Polskę, mnie po prostu leżało nie było. A kiedy w sławny rok dwudziestym siedzi o lepsze na szablach z kozakami Budionnego, ja dopiero niedużo doświadczałem drewnianego konika.

— Ale każdy ma swoje dorosłe życie. W wszedł w nie najwłaściwiej, jak tylko sobie można wyobrazić — poprzez wojnę...

Miał 21 lat i wszystko przed sobą, gdy plakaty mobilizacyjne zaprosiły go na wojnę. Oj, nie była to kolorowa, z ułaskiwnych piosenek tak chętnie śpiewanych przez ojca, wojenka. Za piechurą przyszedł mu służyć. Tylko przez

— Ale on chyba już nie żyje — podpowiada koleżanka. — Jakóż tak na siłę umarli. Nie żyje już prawie od pół roku.

— To może — podrzuciła pani — porozmawiać warto z W. Co prawda urodził się w sierpniu, ale za to jaki ma ciekawy życiorys. Dla paru spokojnych — jego przygód byłoby za dużo.

— Jakież tam przygody? — bronił się. — Kiedy stawało się to najważniejsze, kiedy mój ojciec, jako żołnierz Legionów, był się o Polskę, mnie po prostu leżało nie było. A kiedy w sławny rok dwudziestym siedzi o lepsze na szablach z kozakami Budionnego, ja dopiero niedużo doświadczałem drewnianego konika.

— Ale każdy ma swoje dorosłe życie. W wszedł w nie najwłaściwiej, jak tylko sobie można wyobrazić — poprzez wojnę...

Miał 21 lat i wszystko przed sobą, gdy plakaty mobilizacyjne zaprosiły go na wojnę. Oj, nie była to kolorowa, z ułaskiwnych piosenek tak chętnie śpiewanych przez ojca, wojenka. Za piechurą przyszedł mu służyć. Tylko przez

— Ale on chyba już nie żyje — podpowiada koleżanka. — Jakóż tak na siłę umarli. Nie żyje już prawie od pół roku.

— To może — podrzuciła pani — porozmawiać warto z W. Co prawda urodził się w sierpniu, ale za to jaki ma ciekawy życiorys. Dla paru spokojnych — jego przygód byłoby za dużo.

— Jakież tam przygody? — bronił się. — Kiedy stawało się to najważniejsze, kiedy mój ojciec, jako żołnierz Legionów, był się o Polskę, mnie po prostu leżało nie było. A kiedy w sławny rok dwudziestym siedzi o lepsze na szablach z kozakami Budionnego, ja dopiero niedużo doświadczałem drewnianego konika.

— Ale każdy ma swoje dorosłe życie. W wszedł w nie najwłaściwiej, jak tylko sobie można wyobrazić — poprzez wojnę...

DRUGI DO RAJU?



Fotografował
Anatol
Chomicz

— Jakież tam przygody? — bronił się. — Kiedy stawało się to najważniejsze, kiedy mój ojciec, jako żołnierz Legionów, był się o Polskę, mnie po prostu leżało nie było. A kiedy w sławny rok dwudziestym siedzi o lepsze na szablach z kozakami Budionnego, ja dopiero niedużo doświadczałem drewnianego konika.

— Ale każdy ma swoje dorosłe życie. W wszedł w nie najwłaściwiej, jak tylko sobie można wyobrazić — poprzez wojnę...

Miał 21 lat i wszystko przed sobą, gdy plakaty mobilizacyjne zaprosiły go na wojnę. Oj, nie była to kolorowa, z ułaskiwnych piosenek tak chętnie śpiewanych przez ojca, wojenka. Za piechurą przyszedł mu służyć. Tylko przez

— Ale on chyba już nie żyje — podpowiada koleżanka. — Jakóż tak na siłę umarli. Nie żyje już prawie od pół roku.

— To może — podrzuciła pani — porozmawiać warto z W. Co prawda urodził się w sierpniu, ale za to jaki ma ciekawy życiorys. Dla paru spokojnych — jego przygód byłoby za dużo.

— Jakież tam przygody? — bronił się. — Kiedy stawało się to najważniejsze, kiedy mój ojciec, jako żołnierz Legionów, był się o Polskę, mnie po prostu leżało nie było. A kiedy w sławny rok dwudziestym siedzi o lepsze na szablach z kozakami Budionnego, ja dopiero niedużo doświadczałem drewnianego konika.

— Ale każdy ma swoje dorosłe życie. W wszedł w nie najwłaściwiej, jak tylko sobie można wyobrazić — poprzez wojnę...

Miał 21 lat i wszystko przed sobą, gdy plakaty mobilizacyjne zaprosiły go na wojnę. Oj, nie była to kolorowa, z ułaskiwnych piosenek tak chętnie śpiewanych przez ojca, wojenka. Za piechurą przyszedł mu służyć. Tylko przez

— Ale on chyba już nie żyje — podpowiada koleżanka. — Jakóż tak na siłę umarli. Nie żyje już prawie od pół roku.

— To może — podrzuciła pani — porozmawiać warto z W. Co prawda urodził się w sierpniu, ale za to jaki ma ciekawy życiorys. Dla paru spokojnych — jego przygód byłoby za dużo.

— Jakież tam przygody? — bronił się. — Kiedy stawało się to najważniejsze, kiedy mój ojciec, jako żołnierz Legionów, był się o Polskę, mnie po prostu leżało nie było. A kiedy w sławny rok dwudziestym siedzi o lepsze na szablach z kozakami Budionnego, ja dopiero niedużo doświadczałem drewnianego konika.

— Ale każdy ma swoje dorosłe życie. W wszedł w nie najwłaściwiej, jak tylko sobie można wyobrazić — poprzez wojnę...

Miał 21 lat i wszystko przed sobą, gdy plakaty mobilizacyjne zaprosiły go na wojnę. Oj, nie była to kolorowa, z ułaskiwnych piosenek tak chętnie śpiewanych przez ojca, wojenka. Za piechurą przyszedł mu służyć. Tylko przez

— Ale on chyba już nie żyje — podpowiada koleżanka. — Jakóż tak na siłę umarli. Nie żyje już prawie od pół roku.

— To może — podrzuciła pani — porozmawiać warto z W. Co prawda urodził się w sierpniu, ale za to jaki ma ciekawy życiorys. Dla paru spokojnych — jego przygód byłoby za dużo.

— Jakież tam przygody? — bronił się. — Kiedy stawało się to najważniejsze, kiedy mój ojciec, jako żołnierz Legionów, był się o Polskę, mnie po prostu leżało nie było. A kiedy w sławny rok dwudziestym siedzi o lepsze na szablach z kozakami Budionnego, ja dopiero niedużo doświadczałem drewnianego konika.

— Ale każdy ma swoje dorosłe życie. W wszedł w nie najwłaściwiej, jak tylko sobie można wyobrazić — poprzez wojnę...

Miał 21 lat i wszystko przed sobą, gdy plakaty mobilizacyjne zaprosiły go na wojnę. Oj, nie była to kolorowa, z ułaskiwnych piosenek tak chętnie śpiewanych przez ojca, wojenka. Za piechurą przyszedł mu służyć. Tylko przez

— Ale on chyba już nie żyje — podpowiada koleżanka. — Jakóż tak na siłę umarli. Nie żyje już prawie od pół roku.

— To może — podrzuciła pani — porozmawiać warto z W. Co prawda urodził się w sierpniu, ale za to jaki ma ciekawy życiorys. Dla paru spokojnych — jego przygód byłoby za dużo.

— Jakież tam przygody? — bronił się. — Kiedy stawało się to najważniejsze, kiedy mój ojciec, jako żołnierz Legionów, był się o Polskę, mnie po prostu leżało nie było. A kiedy w sławny rok dwudziestym siedzi o lepsze na szablach z kozakami Budionnego, ja dopiero niedużo doświadczałem drewnianego konika.

— Ale każdy ma swoje dorosłe życie. W wszedł w nie najwłaściwiej, jak tylko sobie można wyobrazić — poprzez wojnę...

Miał 21 lat i wszystko przed sobą, gdy plakaty mobilizacyjne zaprosiły go na wojnę. Oj, nie była to kolorowa, z ułaskiwnych piosenek tak chętnie śpiewanych przez ojca, wojenka. Za piechurą przyszedł mu służyć. Tylko przez

— Ale on chyba już nie żyje — podpowiada koleżanka. — Jakóż tak na siłę umarli. Nie żyje już prawie od pół roku.

— To może — podrzuciła pani — porozmawiać warto z W. Co prawda urodził się w sierpniu, ale za to jaki ma ciekawy życiorys. Dla paru spokojnych — jego przygód byłoby za dużo.

— Jakież tam przygody? — bronił się. — Kiedy stawało się to najważniejsze, kiedy mój ojciec, jako żołnierz Legionów, był się o Polskę, mnie po prostu leżało nie było. A kiedy w sławny rok dwudziestym siedzi o lepsze na szablach z kozakami Budionnego, ja dopiero niedużo doświadczałem drewnianego konika.

— Ale każdy ma swoje dorosłe życie. W wszedł w nie najwłaściwiej, jak tylko sobie można wyobrazić — poprzez wojnę...

Miał 21 lat i wszystko przed sobą, gdy plakaty mobilizacyjne zaprosiły go na wojnę. Oj, nie była to kolorowa, z ułaskiwnych piosenek tak chętnie śpiewanych przez ojca, wojenka. Za piechurą przyszedł mu służyć. Tylko przez

— Ale on chyba już nie żyje — podpowiada koleżanka. — Jakóż tak na siłę umarli. Nie żyje już prawie od pół roku.

— To może — podrzuciła pani — porozmawiać warto z W. Co prawda urodził się w sierpniu, ale za to jaki ma ciekawy życiorys. Dla paru spokojnych — jego przygód byłoby za dużo.

— Jakież tam przygody? — bronił się. — Kiedy stawało się to najważniejsze, kiedy mój ojciec, jako żołnierz Legionów, był się o Polskę, mnie po prostu leżało nie było. A kiedy w sławny rok dwudziestym siedzi o lepsze na szablach z kozakami Budionnego, ja dopiero niedużo doświadczałem drewnianego konika.

— Ale każdy ma swoje dorosłe życie. W wszedł w nie najwłaściwiej, jak tylko sobie można wyobrazić — poprzez wojnę...

Miał 21 lat i wszystko przed sobą, gdy plakaty mobilizacyjne zaprosiły go na wojnę. Oj, nie była to kolorowa, z ułaskiwnych piosenek tak chętnie śpiewanych przez ojca, wojenka. Za piechurą przyszedł mu służyć. Tylko przez

— Ale on chyba już nie żyje — podpowiada koleżanka. — Jakóż tak na siłę umarli. Nie żyje już prawie od pół roku.

— To może — podrzuciła pani — porozmawiać warto z W. Co prawda urodził się w sierpniu, ale za to jaki ma ciekawy życiorys. Dla paru spokojnych — jego przygód byłoby za dużo.

— Jakież tam przygody? — bronił się. — Kiedy stawało się to najważniejsze, kiedy mój ojciec, jako żołnierz Legionów, był się o Polskę, mnie po prostu leżało nie było. A kiedy w sławny rok dwudziestym siedzi o lepsze na szablach z kozakami Budionnego, ja dopiero niedużo doświadczałem drewnianego konika.

— Ale każdy ma swoje dorosłe życie. W wszedł w nie najwłaściwiej, jak tylko sobie można wyobrazić — poprzez wojnę...

Miał 21 lat i wszystko przed sobą, gdy plakaty mobilizacyjne zaprosiły go na wojnę. Oj, nie była to kolorowa, z ułaskiwnych piosenek tak chętnie śpiewanych przez ojca, wojenka. Za piechurą przyszedł mu służyć. Tylko przez

— Ale on chyba już nie żyje — podpowiada koleżanka. — Jakóż tak na siłę umarli. Nie żyje już prawie od pół roku.

— To może — podrzuciła pani — porozmawiać warto z W. Co prawda urodził się w sierpniu, ale za to jaki ma ciekawy życiorys. Dla paru spokojnych — jego przygód byłoby za dużo.

— Jakież tam przygody? — bronił się. — Kiedy stawało się to najważniejsze, kiedy mój ojciec, jako żołnierz Legionów, był się o Polskę, mnie po prostu leżało nie było. A kiedy w sławny rok dwudziestym siedzi o lepsze na szablach z kozakami Budionnego, ja dopiero niedużo doświadczałem drewnianego konika.

— Ale każdy ma swoje dorosłe życie. W wszedł w nie najwłaściwiej, jak tylko sobie można wyobrazić — poprzez wojnę...

Miał 21 lat i wszystko przed sobą, gdy plakaty mobilizacyjne zaprosiły go na wojnę. Oj, nie była to kolorowa, z ułaskiwnych piosenek tak chętnie śpiewanych przez ojca, wojenka. Za piechurą przyszedł mu służyć. Tylko przez

— Ale on chyba już nie żyje — podpowiada koleżanka. — Jakóż tak na siłę umarli. Nie żyje już prawie od pół roku.

— To może — podrzuciła pani — porozmawiać warto z W. Co prawda urodził się w sierpniu, ale za to jaki ma ciekawy życiorys. Dla paru spokojnych — jego przygód byłoby za dużo.

— Jakież tam przygody? — bronił się. — Kiedy stawało się to najważniejsze, kiedy mój ojciec, jako żołnierz Legionów, był się o Polskę, mnie po prostu leżało nie było. A kiedy w sławny rok dwudziestym siedzi o lepsze na szablach z kozakami Budionnego, ja dopiero niedużo doświadczałem drewnianego konika.

— Ale każdy ma swoje dorosłe życie. W wszedł w nie najwłaściwiej, jak tylko sobie można wyobrazić — poprzez wojnę...

Miał 21 lat i wszystko przed sobą, gdy plakaty mobilizacyjne zaprosiły go na wojnę. Oj, nie była to kolorowa, z ułaskiwnych piosenek tak chętnie śpiewanych przez ojca, wojenka. Za piechurą przyszedł mu służyć. Tylko przez

— Ale on chyba już nie żyje — podpowiada koleżanka. — Jakóż tak na siłę umarli. Nie żyje już prawie od pół roku.

— To może — podrzuciła pani — porozmawiać warto z W. Co prawda urodził się w sierpniu, ale za to jaki ma ciekawy życiorys. Dla paru spokojnych — jego przygód byłoby za dużo.

— Jakież tam przygody? — bronił się. — Kiedy stawało się to najważniejsze, kiedy mój ojciec, jako żołnierz Legionów, był się o Polskę, mnie po prostu leżało nie było. A kiedy w sławny rok dwudziestym siedzi o lepsze na szablach z kozakami Budionnego, ja dopiero niedużo doświadczałem drewnianego konika.

— Ale każdy ma swoje dorosłe życie. W wszedł w nie najwłaściwiej, jak tylko sobie można wyobrazić — poprzez wojnę...

Miał 21 lat i wszystko przed sobą, gdy plakaty mobilizacyjne zaprosiły go na wojnę. Oj, nie była to kolorowa, z ułaskiwnych piosenek tak chętnie śpiewanych przez ojca, wojenka. Za piechurą przyszedł mu służyć. Tylko przez

— Ale on chyba już nie żyje — podpowiada koleżanka. — Jakóż tak na siłę umarli. Nie żyje już prawie od pół roku.

— To może — podrzuciła pani — porozmawiać warto z W. Co prawda urodził się w sierpniu, ale za to jaki ma ciekawy życiorys. Dla paru spokojnych — jego przygód byłoby za dużo.

— Jakież tam przygody? — bronił się. — Kiedy stawało się to najważniejsze, kiedy mój ojciec, jako żołnierz Legionów, był się o Polskę, mnie po prostu leżało nie było. A kiedy w sławny rok dwudziestym siedzi o lepsze na szablach z kozakami Budionnego, ja dopiero niedużo doświadczałem drewnianego konika.

— Ale każdy ma swoje dorosłe życie. W wszedł w nie najwłaściwiej, jak tylko sobie można wyobrazić — poprzez wojnę...

Miał 21 lat i wszystko przed sobą, gdy plakaty mobilizacyjne zaprosiły go na wojnę. Oj, nie była to kolorowa, z ułaskiwnych piosenek tak chętnie śpiewanych przez ojca, wojenka. Za piechurą przyszedł mu służyć. Tylko przez

— Ale on chyba już nie żyje — podpowiada koleżanka. — Jakóż tak na siłę umarli. Nie żyje już prawie od pół roku.

— To może — podrzuciła pani — porozmawiać warto z W. Co prawda urodził się w sierpniu, ale za to jaki ma ciekawy życiorys. Dla paru spokojnych — jego przygód byłoby za dużo.

— Jakież tam przygody? — bronił się. — Kiedy stawało się to najważniejsze, kiedy mój ojciec, jako żołnierz Legionów, był się o Polskę, mnie po prostu leżało nie było. A kiedy w sławny rok dwudziestym siedzi o lepsze na szablach z kozakami Budionnego, ja dopiero niedużo doświadczałem drewnianego konika.

— Ale każdy ma swoje dorosłe życie. W wszedł w nie najwłaściwiej, jak tylko sobie można wyobrazić — poprzez wojnę...

Miał 21 lat i wszystko przed sobą, gdy plakaty mobilizacyjne zaprosiły go na wojnę. Oj, nie była to kolorowa, z ułaskiwnych piosenek tak chętnie śpiewanych przez ojca, wojenka. Za piechurą przyszedł mu służyć. Tylko przez

— Ale on chyba już nie żyje — podpowiada koleżanka. — Jakóż tak na siłę umarli. Nie żyje już prawie od pół roku.

— To może — podrzuciła pani — porozmawiać warto z W. Co prawda urodził się w sierpniu, ale za to jaki ma ciekawy życiorys. Dla paru spokojnych — jego przygód byłoby za dużo.

— Jakież tam przygody? — bronił się. — Kiedy stawało się to najważniejsze, kiedy mój ojciec, jako żołnierz Legionów, był się o Polskę, mnie po prostu leżało nie było. A kiedy w sławny rok dwudziestym siedzi o lepsze na szablach z kozakami Budionnego, ja dopiero niedużo doświadczałem drewnianego konika.

— Ale każdy ma swoje dorosłe życie. W wszedł w nie najwłaściwiej, jak tylko sobie można wyobrazić — poprzez wojnę...

Miał 21 lat i wszystko przed sobą, gdy plakaty mobilizacyjne zaprosiły go na wojnę. Oj, nie była to kolorowa, z ułaskiwnych piosenek tak chętnie śpiewanych przez ojca, wojenka. Za piechurą przyszedł mu służyć. Tylko przez

— Ale on chyba już nie żyje — podpowiada koleżanka. — Jakóż tak na siłę umarli. Nie żyje już prawie od pół roku.

— To może — podrzuciła pani — porozmawiać warto z W. Co prawda urodził się w sierpniu, ale za to jaki ma ciekawy życiorys. Dla paru spokojnych — jego przygód byłoby za dużo.

— Jakież tam przygody? — bronił się. — Kiedy stawało się to najważniejsze, kiedy mój ojciec, jako żołnierz Legionów, był się o Polskę, mnie po prostu leżało nie było. A kiedy w sławny rok dwudziestym siedzi o lepsze na szablach z kozakami Budionnego, ja dopiero niedużo doświadczałem drewnianego konika.

— Ale każdy ma swoje dorosłe życie. W wszedł w nie najwłaściwiej, jak tylko sobie można wyobrazić — poprzez wojnę...

Miał 21 lat i wszystko przed sobą, gdy plakaty mobilizacyjne zaprosiły go na wojnę. Oj, nie była to kolorowa, z ułaskiwnych piosenek tak chętnie śpiewanych przez ojca, wojenka. Za piechurą przyszedł mu służyć. Tylko przez

— Ale on chyba już nie żyje — podpowiada koleżanka. — Jakóż tak na siłę umarli. Nie żyje już prawie od pół roku.

— To może — podrzuciła pani — porozmawiać warto z W. Co prawda urodził się w sierpniu, ale za to jaki ma ciekawy życiorys. Dla paru spokojnych — jego przygód byłoby za dużo.

— Jakież tam przygody? — bronił się. — Kiedy stawało się to najważniejsze, kiedy mój ojciec, jako żołnierz Legionów, był się o Polskę, mnie po prostu leżało nie było. A kiedy w sławny rok dwudziestym siedzi o lepsze na szablach z kozakami Budionnego, ja dopiero niedużo doświadczałem drewnianego konika.

— Ale każdy ma swoje dorosłe życie. W wszedł w nie najwłaściwiej, jak tylko sobie można wyobrazić — poprzez wojnę...

Miał 21 lat i wszystko przed sobą, gdy plakaty mobilizacyjne zaprosiły go na wojnę. Oj, nie była to kolorowa, z ułaskiwnych piosenek tak chętnie śpiewanych przez ojca, wojenka. Za piechurą przyszedł mu służyć. Tylko przez

— Ale on chyba już nie żyje — podpowiada koleżanka. — Jakóż tak na siłę umarli. Nie żyje już prawie od pół roku.

— To może — podrzuciła pani — porozmawiać warto z W. Co prawda urodził się w sierpniu, ale za to jaki ma ciekawy życiorys. Dla paru spokojnych — jego przygód byłoby za dużo.

— Jakież tam przygody? — bronił się. — Kiedy stawało się to najważniejsze, kiedy mój ojciec, jako żołnierz Legionów, był się o Polskę, mnie po prostu leżało nie było. A kiedy w sławny rok dwudziestym siedzi o lepsze na szablach z kozakami Budionnego, ja dopiero niedużo doświadczałem drewnianego konika.

— Ale każdy ma swoje dorosłe życie. W wszedł w nie najwłaściwiej, jak tylko sobie można wyobrazić — poprzez wojnę...

Miał 21 lat i wszystko przed sobą, gdy plakaty mobilizacyjne zaprosiły go na wojnę. Oj, nie była to kolorowa, z ułaskiwnych piosenek tak chętnie śpiewanych przez ojca, wojenka. Za piechurą przyszedł mu służyć. Tylko przez

— Ale on chyba już nie żyje — podpowiada koleżanka. — Jakóż tak na siłę umarli. Nie żyje już prawie od pół roku.

— To może — podrzuciła pani — porozmawiać warto z W. Co prawda urodził się w sierpniu, ale za to jaki ma ciekawy życiorys. Dla paru spokojnych — jego przygód byłoby za dużo.

— Jakież tam przygody? — bronił się. — Kiedy stawało się to najważniejsze, kiedy mój ojciec, jako żołnierz Legionów, był się o Polskę, mnie po prostu leżało nie było. A kiedy w sławny rok dwudziestym siedzi o lepsze na szablach z kozakami Budionnego, ja dopiero niedużo doświadczałem drewnianego konika.

— Ale każdy ma swoje dorosłe życie. W wszedł w nie najwłaściwiej, jak tylko sobie można wyobrazić — poprzez wojnę...

Miał 21 lat i wszystko przed sobą, gdy plakaty mobilizacyjne zaprosiły go na wojnę. Oj, nie była to kolorowa, z ułaskiwnych piosenek tak chętnie śpiewanych przez ojca, wojenka. Za piechurą przyszedł mu służyć. Tylko przez

— Ale on chyba już nie żyje — podpowiada koleżanka. — Jakóż tak na siłę umarli. Nie żyje już prawie od pół roku.

— To może — podrzuciła pani — porozmawiać warto z W. Co prawda urodził się w sierpniu, ale za to jaki ma ciekawy życiorys. Dla paru spokojnych — jego przygód byłoby za dużo.

— Jakież tam przygody? — bronił się. — Kiedy stawało się to najważniejsze, kiedy mój ojciec, jako żołnierz Legionów, był się o Polskę, mnie po prostu leżało nie było. A kiedy w sławny rok dwudziestym siedzi o lepsze na szablach z kozakami Budionnego, ja dopiero niedużo doświadczałem drewnianego konika.

— Ale każdy ma swoje dorosłe życie. W wszedł w nie najwłaściwiej, jak tylko sobie można wyobrazić — poprzez wojnę...

Miał 21 lat i wszystko przed sobą, gdy plakaty mobilizacyjne zaprosiły go na wojnę. Oj, nie była to kolorowa, z ułaskiwnych piosenek tak chętnie śpiewanych przez ojca, wojenka. Za piechurą przyszedł mu służyć. Tylko przez

— Ale on chyba już nie żyje — podpowiada koleżanka. — Jakóż tak na siłę umarli. Nie żyje już prawie od pół roku.

— To może — podrzuciła pani — porozmawiać warto z W. Co prawda urodził się w sierpniu, ale za to jaki ma ciekawy życiorys. Dla paru spokojnych — jego przygód byłoby za dużo.

— Jakież tam przygody? — bronił się. — Kiedy stawało się to najważniejsze, kiedy mój ojciec, jako żołnierz Legionów, był się o Polskę, mnie

TEATR

Żyjemy coraz trudniej i coraz smutniej. Świat zmienia się w monstrualne wyspi-
skos, gdzie trafiają reszki skomunowa-
nienności i okaleczonej idealności. Coraz
częściej też sztuka przemawia do wrażli-
wości współczesnego widza w sposób wy-
stępujący na próg jego wrodzonej poczu-
cia estetyki: scena przypomina rozgrzebaną
śmietnik, po którym, w zależności od tem-
pa akcji szaleją lub snują się złączmano-
ne, zdeformowane, wierne nasze odbicia.

I nagle — ten salon. Mimo zaprosze-
nia, czujemy się nieco speszzeni nie-
naganną elegancją nieuchwytnej wy-
francozowej towarzyszy, które w milczących
grupkach wita nas już w foyer teatru. Wy-
patrujemy wśród tłumu znajomych,
skupiamy się, rozmawiamy o pogodzie i po-
lityce, spacerujemy. Wszyscy podobnie. My,
manekiny schyłku XX wieku. Dzwonek. Za-
czyna się bal.

Kiedy Bruno Jasiński (prawdziwe naz-
wisko Artur Zysman) napisał w 1930 roku
swoją „Bal manekiny”, miał już za sobą
programowy bunt futurysty przeciwko nor-
mom społeczno-obywatelskim i sztuce kon-
wencjonalnej, niełatwe przejście od posta-
wy anachronicznej po świadomą apoteozę
komunizmu, emigrację z Niepodległej do Fran-
cji, a stąd — po skandalu politycznym wy-
wołanym przez powieść „Pala Paryż” —
deportację, wreszcie, do własnego wyboru —
osiedlenie się w Związku Radzieckim. Za-
nim fascynacja młodym Krajem Rad prze-
stąpiła się w rosyjskojęzyczną twórczość
literacką, Jasiński zdążył „popieścić” — jak
sam napisał — „szukając-grotesku”. „Bal ma-
nekiny”, wyszczególniając współczesną za-
chodnią socjaldemokrację. Współczesną, a
więc tą, z którą autor miał okazję zetknąć
się w Paryżu w latach trzydziestych, za-
tem pół wieku temu.

Gdyby trzymać się wiernie jednego z nie-
licznych tekstów, odnoszących się do „Ba-
lu”, jakim był artykuł Jana Kłossowicza w
„Dialogu” w 1960 roku, można by zarzu-
cić sztuce anachronizm. Tak jak można by to
było zrobić wobec wielu innych utworów
scenicznych, które — jeżeli nie są otworem
twórczości Szekspira, Becketta, Witkiewicza
czy Gombrowicza — nie zawsze mogą się o-
bronić wobec próby czasu. Myślę jednak,
że adaptacja komedii Jasińskiego na uży-
tek widzów dzisiejszych pozwoliła reżyse-
rowi Andrzejowi Jakimowi na wydobycie,

czy nawet bardziej lub mniej świadome od-
krycie uniwersalnych walorów „Bal ma-
nekiny”: przy zachowaniu formuły pam-
fletu politycznego niezwykła ekspozycja
ludzkiej ułomności, dregolada zasad
moralnych. Moralne śmietnisko w sa-
lonie.

Od człowieka nie można oczekiwać ni-
czego dobrego. Wiedzą o tym także ma-
nekiny w paryskim salonie mody, które raz
do roku urządzają sobie karnawałowy bal.
Z góry dobiera muzykę: bawia się goście
u fabrykanta Arnaux. Przecież to tylko
nędzne nasze kopie — mówią manekiny o
ludziach z pogardą i ze zgrozą, ale na sam
widok przechodzą z elegancją w trytną
ponownie zamierają w bezruchu. Więc kie-
dy znajduje się wśród nich podchmielony,
scigający „manekin” Posel Paul Riband-
del, sąd złożony z największych rozmiarów
wyda wyrok śmierci jako akt samo-
obrony i „protestu przeciwko tej bandzie
paszów, która każe nam sobie szaleć”.
Wyrok zostaje wykonany natychmiast je-
mą sobie kark. Jak wtedy zrozumieć, czy
to — błąd czy polityka?

Mechaniczne, naiwne decyzje Manekina-
leadera, mimo dyplomatycznych zabiegów
Arnaux i jego konkurenta Levasina oraz
wywołanej kłótni Angeli i Solange
powodują zdarzenia odwrotne od oczekiwa-
nych przez fabrykantów. Syndykaci meta-
łowców włącza się do strajku w obydwu
fabrykach. Ale mimo to bal winien trwać
nadal, i nie przeszkodzi temu nawet ega-
ncki pojedynek na pistolety pomiędzy
Levasinem a Manekinem-leaderem.

Nawiązując do artykułu Jasińskiego w
„Zwrotnicy” z 1923 roku Alina Brodzka pi-
sała o nim, iż proponował „operowanie zas-
koceniem, jaskrawym dysonansem reje-
strów, mistyfikacją tematyczną”, co dawało
w efekcie „projekt poetycki groteski w
prozie”. Podobne środki wykorzystali Jasiń-
ski w „Bal manekiny”, łącząc grotesko-
wą antropomorfizację kukiel z „naturalno-
ścią” komedii bulwarowej, co jeszcze bar-
dziej wystrzyło pamfletowe przesłanie szt-
ki.

Od jej wystawienia w Anglii, Czecho-
słowacji i Japonii w 1937 roku do polskiej
prapremiery upłynęło dwadzieścia lat. Wte-
dy właśnie rodzima scena, wyzwolona z gor-
setu schematów zachłystyła się tym
wszystkim, co w dramaturgii stanowiło o-
woc zakazany. Ale „Bal”, podobnie jak
„Święto Winklerieda” Andrzeja Jasińskiego i Za-
górskiego (komedia polityczna z 1944 roku)
niezbędnie często gościła na afiszach, m.in.
z uwagi na przypisywaną mu zwierzęłość
wobec rzeczywistości.

Andrzej Jakimie zaryzykował wystawie-
nie sztuki w ubiegłym roku na deskach tea-
tru w Tarnowie. Można zatem mówić o
przeniesieniu „Bal manekiny” do Białe-
gostoku wraz z odwołaniem ról Posla, Ma-
nekin-leader a i Manekina męskiego Nr 42,
które to role wykreował Paweł Koroniel.
Jego Paul Ribandel (coż za oryginalne
współbrzmienie nazwisk!) znakomicie łączy
pantomimiczną groteskowość automatu z
koniecznością „zagrania” nieco zużytego
światowca o przesadnych skłonnościach do
kobiet i bezwzględnej wobec wszechwładnej
magii pieniądza, w czym skutecznie poma-

ga mu naturalna wia comica. Równie inte-
resująco, w swojej żalonym i zwulgaryzo-
wanej na tle sterylnego salonu grze erotycz-
nej, wypadły obie adonające Posla, panie:
Angelika — Karolina Józwak i Solange
Dorota — Guguła-Prokop. Reżyser obsadził
także bezbłędnie rolę paryskich przemys-
łowców: Andrzej Karolak jako Arnaux i
Jerzy Siech kreujący Levasina, uzupełniając
się nawzajem, obaj jednakowo dbający o po-
zory, a do szpiku kości pozbawieni skrupu-
łów, cyniczni jak córka Arnaux — Angelika
i Solange — żona Levasina, a kochanka
Arnaux.

Odświeżając Jasińskiego na użytek obe-
niej widowni, Andrzej Jakimie nie zawa-
hał się dokonać drastycznych cięć w tekście,
eliminując nachalne powtórzenia i przypo-
sobiągając go do swojej wizji scenicznej. Wi-
dzi, która smak teatralny zyskała dzięki
wyraźnemu pójściu w kierunku komedii-
wym, co potwierdzają gromkie wybuchy
śmiechu na widowni. Zabieg ten nadal tek-
stowi nadspodziewanie lekkość, nie likwidu-
jąc jednocześnie jego głębszej wymowy, a
wizja sceniczna umożliwiła niebawym plas-
tyczne zobrazowanie treści. Stąd zamiana
nagazynu domu mody na elegancką witr-
nę, co stworzyło możliwość symultanicznego
podziału akcji: za szybą przechadzają się
Latarnik, Policjant, Pijak, Pan z psem, któ-
rych wprowadził reżyser niezależnie od di-
daskalicznego oryginału. Podobnie zakompono-
wana została przestrzeń poza rozbudowanym
do granic widowni salonem. Spacerujący i
przebiegający w głębokim tle rozbawieni
goście pokazują, że właśnie tam, skąd do-
biega muzyka (opracowanie — Janusz Bu-
tryn) trwa rzeczywisty bal i towarzyski luz.
Bo na pierwszym planie załatwiają się pół-
milionowe interesy. Jakimie świadomie
przerywał gesty drugoplanowych postaci,
każdej z nich nadając indywidualne rysy.
Nie można więc nie zauważyć Levasina —
Szymona Leśniaka czy obydwu Delegatów
(Marka Moroz i Wiesława Rajewskiego).
Pośród scenografii Katarzyny Zygulskiej
konale radzi sobie Zespół Pantomimy „De-
biut” przy Liceum Sztuk Plastycznych w
Supraślu, sprawnie uzupełniając aktorów-
manekiny w socjambolicznym tańcu.

Świat ludzi posługuje się, chroniąc własne
interesy, najpodlejszymi machinacjami i czas
historyczny nie ma tu nic do rzeczy. Świat
manekinów, dla ocalenia siebie, posuwa się
do zbrodni. Co za różnica, po której stro-
nie witrny sklepowej rozgrywa się to
wszystko. I po której stronie kurtyny.

KRYSZYNA KONECKA

Nam
naśladować
nie kazano

Czy Białystok ma kompleks
Warszawy? Gesty są podzi-
wane. Jedni łapią się za głowę i
przewracają ze śmiechu, inni
poważnieją i odpowiadają
pytaniem:

— No i co z tego, że sto-
lica?

Słusznie. Żeby się zdeklaro-
wać przytoczyć anegdotę, w
której dwóch ludzi w dalekim
kraju siedzi sobie przy ognio-
ku i z nudów rozmawiają o podróżach.

— Gdzie ostatnio byłeś —
pyta jeden.

— W Mandzurii.

— Daleko to stąd?

— Pięć tysięcy kilometrów.

— Oj, daleko.

— A ty gdzie byłeś ostat-
nio?

— W Paryżu.

— Jak to daleko?

— Jakich dziesięć tysięcy
kilometrów.

— O Boże, co za głuszał!

Ostatnio w TV pokazano, że
stolica wcale nie musi być mi-
astem bezbarwnym, szarym i wy-
mierającym zausem po dwudzie-
siąt pięć lat, albo też przed pro-
gramem 97, którego prozie nie mi-
nie życie metropolii. Wadzą re-
prezentatywności Marszałkowskiej,
Świętokrzyskiej, Emilii Plater,
Nowego Świata i innych ulic po-
stało w ostatnim czasie sporo
punktów małej gastronomii, w
których bez większych kosztów
kupić można hot dogi z pieczar-
kami i zapiekanki z parówkami,
a może odrobinę, to zresztą
sprawa smutna.

Ciąg dalszy ze str. 4
„Zarabiam tyle co inni, a jed-
nak nie” bardzo jest za co
przeżyć.”
PO GRUDNIU UWIERZYŁ
PO RAZ DRUGI

I nawet dziś nie tak zupeł-
nie się z tego wycofuje. Mo-
że tu u niego, na Mazurach,
tak tego nie widać. Ale wy-
starczy pojechać na Wschód.
Tam całe wieś wybudowane
od nowa falk, wiele spapr-
no, wiele stracono. Ale to
za Gierka chłopi stanęli na no-
gi. Przecież zna tę wieś, zna
w niektórych wioskach prawie
każdą zagrodę. Wie komu
kiedy i co przybyło.

Wierzyli, że Radom i
Ursus to tylko warcholy.
Chcieli wierzyć, ale znowu syn
pisał: „To propaganda, to wy-
gląda zupełnie inaczej”.
Na miejscu u siebie, też
zaczęli ostrzej patrzeć i wie-

Obok tych nawet ładnie
oswieconych i przyozdobio-
nych przyczep i pawiloników
zadomowiło się wiele punk-
tów tak zwanej sprzedaży ko-
lonialnej. Jeżeli kogoś na to
stać, może bez trudu wozu-
kowania znajomego cinkciarza z
jednym dolarem, nabyć tu
Camele, Salemy, Rothmansy,
Polish Ham z zakładów mięs-
nych w Elku, oliwki nadzie-
wane papryką lub czosnkiem,
przeróżne delicje nie wy-
łączając kuku gatunków salam,
ślimaków w puszkach, poma-
raczy, bananów czy innych
popularnych owoców rosnących
na dawnym terytorium Kunta
Kinte.

I w tym miejscu należałoby po-
wziąć coś bardzo zdecydowa-
nego, i bo Białystok, już przed
śmiercią, przypomniał letniskową
osadę Sucha Rzecza w zime.
Nieśmiało pojawiły się ostatnio
anonsy, że w Domku Napoleona
ma powstać nocny bar być może
ze stripteasem (być może?). I to
by było na tyle. Optymiści cze-
kają na hotel „Orbis” i jego pod-
woje, pesymista tuż obok, za-
mawiając „Astor” zamontuje się na
śmierć, a zausze po dwudziestę
pierwszej, jak nie było gdzie
zestę czegoś ciepłego tak i nie
ma.

Gdzie podstawił się punkty ma-
łej gastronomii? W ciągu dnia i
po południu sklepy spożywcze w
pobliżu szkół przeżywiają ob-
jęcie wygłodniałej młodzieży, która
bułkę z marmoladą popija oran-
żadą, chociaż chętniej ci młodzi
ludzie zjedliby ciepłą bułkę na-
wet z pieczarkami, czy zapiekankę
z serem, albo czym innym,
porcję placzków ziemniaczanych,
frytki z ciepłą herbatą albo na-
wet zapudrowanego cukrem go-
ra.

Zniknęły przyczepy z okolic
dawnego dworca PKS, ale nie po-
stały tu w nowych miejscach.
Tereny w pobliżu obecnego dwor-
ca PKS i PKP aż proszą się o
zagospodarowanie z myślą o kon-
sumencie. Przy ulicy Mickiewi-
cza nie ma ani jednego punktu
małej gastronomii, to samo przy
ulicy Lipowej, Al. 1. Maja, Leni-
na, gdzie do urzędów i różnych
instytucji codziennie przychodzi
setki ludzi, nie zausze z najbliż-
szych okolic. Nie ma ani jednego
punktu sprzedaży kolonialnej.

A właściwie dlaczego?

Bo ci, którzy o tym decy-
dują rozumują tak: Białystok
nie ma kompleksu Warszawy
i nie będzie naśladować tej
przebrzydłej metropolii. Nie
pójdziemy na żadne naśladow-
nictwo. Będziemy asetyczni i
dietytyczni, a w efekcie zdro-
wi. I jak tu nie przyznać
racji?

NICZYPOROWICZ

BIŁAK RÓWIEŃKA

cej widzieć. Jak mówią —
wiesz, znam. Tu też zaczynało
się dziać wiele złego. Padł
projekt „wybudowania potęż-
nej fermy. „Skąd paszę?” —
pytali. Bo na miejscu nie by-
ło pola, nawet dla czwartej
części planowanej obsady.
„Nie przejmujcie się — usły-
szalem — dowiedzmy”.

Rozmach szedł w parze z
brakiem zwykłego, chłopie-
skiego rozsądku. A gdy do po-
bliższego PGR zaczęto przed-
wzyskiwać ministra sprowadzić kro-
wie na pokaz, zaczął się bun-
tować.

— To nie — mówili mi. —
Tak trzeba, bo tak wszyscy
robią. Od tego zależy ocena.
W 1978 poszedł na rentę. A
później.

— O tych latach chyba już
nie muszę mówić, praw-
da? Przecież wszyscy je do-
brze pamiętamy.

Wazy mieli i słowa. Bilan-
suje swoje życie i dorobek
kraju. Wychodzi ciagle na
jedno. Od ponad trzydziestu
lat chciałoby być „za”. I prak-

Sposób na życie

Wiersza blaskiem
otulony

Przychodzi czasem dzień, pędzący na złamanie karku.
Nie ma miejsca na uśmiech, jest zły dzień. Jest tylko gonit-
wa myśli, ruchów, spraw. Jeszcze to i jeszcze tam, a po-
tem telefon, droga, kłopot, szczybie, bo umknie czas!
A on staje w drzwiach. W czapce z podchorążych, któ-
rą dawno nie ma. Z siódmym krzyżem na barkach, u-
krytym za gładką goloną cerą. Z szablą u boku. Błyszcza-
cą gwiazdką przypiętą do piersi.

— Przyśrośm wiersze — zaczyna grzecznie, prosząco,
dłonią wytwornie całując. — Może je Pani wydać?
Jakie znów wiersze?! Gdzie w tym skolanianiu miejsce
na porcję? Odruchowo otwieram jednak zeszyt w kratkę.
Czytam.

Niech słowiki, pocel nam śpiewają
Nieszab serami jak liściem umają.
Ja choć malować i trawę i kwiaty;
Odzieżich towarzyszy sprzed lat.

Nikt nie wypłata uciec od kantora,
Zanim go złoty w sen kołochy zmora;
Serce ustanie jak motor trafiony,
Żyć go pokropia i dzieć, i żony.

Czytelne pismo. Ani jednego błędu.

— Bo ja jestem studentem 2 roku Uniwersytetu — wy-
jaśnia. I wiersz. Dlaczego nie? O indeks nie proszę. Po co?
Jest to jest. Każdemu wolno być, kim chce. Nawet gdy
nie jest...

Odpowiada. O listach pisanych wierszem. O historycznych
wydarzeniach, przerabianych na strofy. O zmianach, reje-
strowanych bardziej na zasadzie echa niż bystrego obserwa-
tora.

Zatytułowalem wiersz „Pionierzy Partii” i „Religijny
hymn sowchozów” napisałem. To jest chyba na czasie,
prawda?

Dziś konte-rumaki stołowe
Zapewnią nam życie już nowe,
Podniosą horyzont myślenia,
Co dziećci u męz przemiała.

O souchozach pięknie zaśpiewajmy
Panom cześć Inteligencji dajmy.

Ale najlepiej wychodzi wierszowany zapis o bohaterstwie
polskiego żołnierza. 23 wiersziki liczy np. „Dumka o gene-
rale” (MLOT — Fijałkowski).

— Bo wszystko można w wiersz przemienić. Każdą myśl
ułożną, i opowieść zaszywaną, i wymyśloną rozmowę zwie-
rząt...

Podaje swój adres w Płanicy. Szukam. Jest murawa-
ny dom pod tym numerem. Pewnie, w takich warunkach
tylko życie poezy — myślę zryzywie i dopiero zauważam
obok willi coś w rodzaju wyniszczonych wicherami chaty na
mocarzarach z powieści Rodziwionow. Zrobione nie bar-
dzo już wiadomo z czego, obwieszonych flagami, napisami.
Jest i wizerunek „EDWARD LEMANSKI, JADWIGA LE-
MAŃSKA”. Mieszkają tu z siostrą od 1931 roku i chyba
domieszkają do końca.

Dwie izby zagrane nad miarę, opalone jednym piecem
kuchennym. Gospodarz zgarnia rekawem okruszyny ze sto-
łu, kładzie album ze zdjęciami, wyciąga z zakamarków pa-
piery, przysięgnięte specyficznym zapachem trwale zawil-
głych wnętrzu.

— Mam wydanie Władysława Maekiewicz, ol, pisze:
„Bóg, wiara i praca, ojczyzna i chwala!” Dalej: „Na fun-
dusz wyborczy pod tem hasłem pracę niniejszą poświęcam”.

tycznie jest. Ciagle jednak coś
mu w tym przeszkadza. Pod
koniec życia chciałby uwie-
rzyć raz jeszcze, że zacznie
wychodzić, że się nie rozpysze.
Malo mu już zostało czasu,
żeby zobaczyć jak to będzie.
Bo dla kraju, dla państwa.
70 lat to niewiele, ale dla
niego to już sporo.

Dużo czyta. Najchętniej
przechrudzi z prasy radzieckiej.
Nie kryje zafascynowania tą
lekturą.

— Zazdrościsz wam, że zo-
baczyć, co z tego wyniknie
dla nas. Zawsze byliśmy prze-
ciwopawian.

— Już przy furcie mówi na-
m: „Chciałbym, żeby
wasze pokolenie dokonując
bilansu po siedemdziesiątce
nie miało żadnych wątpliwo-
ści, czy słuszną wybrało dro-
gę.”

STANISŁAW KULIKOWSKI

Wydawnictwo Porad Prawnych „Wiedza” w Lublinie w
1922 r. powieści. I moje wiersze można by tak wydać, nie?
— wyκεkuje wyraźnie obietnicy.

— Tu jeszcze nie dawalem średniej sylaby długiej. Ostat-
nio próbuję „trzyznastki”, czasem nawet wychodzi jak Slo-
wackiemu w „Trzy razy księżyc odmiennie się złoty”!

Była narzeczona moja — pokazuje niewielką fotkę — bi-
ska znana Mośkiewicz. Nasz dziadek, JAN TRZCINSKI,
był kapelmistrzem. Pięknie grał na trąbce. Pulkownik czę-
sto po balu podchodził, wino stawiał. „Ten kieliszek, z to-
rego ja piję, jest złoty” — powiada kiedyś — masz na pa-
miątkę, że z tobą pijem”. Demokratyczny był bardzo... Było
i tak, że kiedyś kar podszedł do dziadka. Długo podobno
rozmał. W Petersburgu...

— Czyłem się dużo. Lekkarzem mogłem być, historykiem.
Skłamałem na medycynę, ale nie przyjął. Prawa mogłem
się uczyć, bo to proste, nawet w tramwaju można wkuwać...
— Szanuję ludzi, wszystkich, wielkich i małych — wy-
znaje naraz, jakby już wczuwał się w rolę Śławy, udziela-
jącej wywiadu — chciałbym wracać ich młodość. To jest
moje literackie wyznaczenie wiary...

Zasłonił, osłonił się wierszami, niczym parawanem. Świat
musi dobić się do niego, nie odwrócić. Ale i na niego,
obojętnego na materię, znalazła się pułapka. Dopóki czo-
wiek nie ma nic — spokojny. Im więcej w garści, tym strach
pocznie. Oto kolega z młodych lat czai się. Najpierw na
współautorstwo, teraz na autorstwo nawet! „Zakazalem
wstępu do domu, a i tak się wślizguje. W redakcji jeszcze
nie był, nie próbował przekabacić? Po prostu szatan: oczy
zasłonił, piazę, i za chwilę śmieje się chytrym! Proszę na
niego uważać — przestrzega z powagą.

Na swym domku też wywiesił plakat: „ZŁODZIEJOWI
(TU NAZWISKO) WSTĘP WZBRONIONY! BRAK HONO-
RU OFICERA.”

Na każdej stronie kaligrafuje podpis: EDWARD LEMAN-
SKI. Swego czasu używał nawet, żeby utajnić treść, specja-
lnej techniki: pisze się typem ołówkiem przez kalkę, na
ślepo jakby. Co ów przyjaciel chciał przywaszczyć? Może
wiersz „Atomowa Wodorrwa” z dowcipną strofą:

Na równiku ziemia stanie,
Jeśli w kacie coś zostanie,
Trzeba schwytać jedną parkę
i wprowadzić ród na barkę...

A może wierszowany list do brata:

Wypłóćcie Tobie z zębem też — Drogi Leonie!
Patrzę w świat tu, w niego, myślą czasę gonię,
Kiedy każdy z nas rzekł był, zważył i miody,
A tyż losu nam wypadł, wojen niewygodny...

W 1986 r. napisał prolog do historii Gimnazjum w Łom-
ży. Może on jest pokusą? Też nie — był nim „Odwrót Ba-
talionu” z Fortów w Płanicy...

Gdyby wydano tomik poezji, rozpisanej po bezlicznych
kajetach, byłby szczęśliwy nad miarę. Al i każdy pogła-
da i oddaje. Nawet zapłaciłby za wydanie. No, ile to może
kosztować — dwa, pięć tysięcy? Nie wielkiego — zao-
szenia. Na niczym jednak tak bardzo nie zależy, jak na
umieszczeniu nazwiska w encyklopedii techniki. Tylko to!
Ponieważ zdarzyło się, że „w 1933 roku dokonalem wia-
lazku”. Patrzy uważnie, czy malunki i opis na kartce z ze-
sztyt robią wrażenie, czy pazerność w moich oczach nie
blysk...

Minęło tyle czasu, nauka poszła daleko naprzód — u-
siłuję przemyśleć wątpliwość.

— Obserwuję wszystko i nie widziałem nigdzie wykorzy-
stania pomysłu. Może Pani na nim zarobić, pozwalam. Ale
żeby moje nazwisko się pojawiło. Nie da się? Może chociaż
ogłoszenie w gazecie? Zaplać. — Pokazuje tekst:

„Turbina Kinetyczna „LEM” zbiera na duże powierzchnie,
lekkie, zwielokrotnione, wszystkimi energiami kinetyczną wglę-
nie bystrych rzeź, nie splietzonych, nie hamuje żeglugi.
Wynalazł licealista w Łomży 1933 r., późniejszy student U-
niwersytetu Warszawskiego, mieldowany u szefa Departa-
mentu Miar, Wag i Patentów — dyr. Wendego, Edward Le-
mański.”

Już na odchodnym, gdy minął palącego się o krok pieca
zimno staje się zbyt dokończony, zatrzymują słowa:
— Może choć powiesz mi, czy wydać? W gazetach dru-
kujej piki kajetów. Próba autobiograficznego zapisu za-
czyna się tak:

„Na dachach Łamidowa zachodzące słońce zostawiało po-
maranżowe refleksy, które stopniowo nabierały purpury.
Kobaltowa rzeka fotografowała na pięć minut ścianami
brzeg miasta. Dwaj wioślarze przybliżyli do przystani i zapieli
dwudziestoniową wyciągówkę.

— Jak Ci się widzi Hania? — spytał Adam.
— Owszem. Ale mogła zaprosić do dworu — odrzekł
Franciszek.

— Do dworu w majtkach?..”

Co ma wpisane w życiorys, wie sam tylko. Na pewno
kampanię wrześniową, w której trafił do obozu jenieckiego.
Obronę Modlina. Na pewno Szkole Podchorążych Re-
zerwy Piechoty w Zambrowie. I pewne, że dramaty, które
świadomość odrzuciła precz, przemiaszła, broniąc się
przed lękami i bólem. Życie, jakby pozbawione wektora,
którego zwykłe ceplamy się kurczowo do czasu. Dzielonego
na przeszłość, teraźniejszość i przyszłość. Dla niego jest
teraz. Teraz przed nim, trzydziestka, jutro...

— Skąd szła, któraś tam noś? — pytam.
— To nie szła. Po prostu wstrząsalem karabę z drem-
na na pamiatkę, i żeby ludzie nie zapomnieli, że przecież
gdzieś działałem. Odbębem wizerunkami polskich królów,
wytyczonymi na monetach i noszę, żeby się dziwowali —
wyjaśnia dobroliwie, jak ciekawskiemu dziecku...

NINA OMELCZENKO

Szkoła marzeń
nie zawodzi
— zwyciężają

W roku szkolnym 1976/1977 dwóch uczniów Liceum O-
gólnokształcącego z białoruskim językiem nauczania Im.
Bronisława Taraszkiewicza w Białym Podlaskim zakwalifi-
kowała się do eliminacji centralnych Olimpiady Wiedzy
o Polsce i Świecie Współczesnym. Fakt ten przyniósł nie-
malo splendoru tej zastawionej placówce, uczący się tam
młodzieży i gronu pedagogicznemu. Jednak nikt jeszcze
wtedy nie przypuszczał, że ci dwaj zwycięzcy z ogrom-
nym zasobem wiedzy dadzą początek trwającej nieprzer-
wanie do dziś „olimpijskiej pasji” młodzieży z białe-
skiej szkoły popularnie zwanej „trójką”. W następnym, również
szczęśliwym roku, już trzy osoby z LO Im. Taraszkiewicza
zakwalifikowały się do eliminacji centralnych OWOPIŚW.
A po dwóch latach sześć osób znalazło się wśród uczestni-
ków szczebla centralnego różnych olimpiad przedmiot-
owych.

Pierwsze trzy lata udanych startów w olimpiadach
jakby dodały skrzydeł naszej młodzieży — mówi dyrek-
tor słynnego już w kraju białejskiego LO, Aleksy Karpiuk.
Inni też chcieli pokazać na co ich stać i niejednokrotnie
dowodili, że również wiele potrafią. Z roku na rok wzra-
stało zainteresowanie młodzieży olimpiadami — przedmiot-
owymi, przybywało uczestników eliminacji wojewódzkich,
strefowych i centralnych. Niebawem pojawili się pierwsi
zwycięzcy zawodów na szczeblu kraju. Ponadto coraz le-
piej przykładała się do nauki pozostała młodzież i z każ-
dym rokiem więcej absolwentów dostawało się na studia
do różnych szkół wyższych w kraju i za granicą.

W 1980 r. młodzież liceum, grono pedagogiczne i sym-
patycy szkoły z przyjemnością czytali w dziennikach cen-
tralnych, słuchali komunikatów w radiu i telewizji, o tym
— że dwaj uczniowie z Białeja Podlaskiego biorący ud-
ział w zawodach centralnych OWOPIŚW znaleźli się w
ścisłej krajowej czołówce. Andrzej Rubaszewski zajął w-
czas pierwsze miejsce, a Mirosław Dobosz — trzecie. Trzy
lata później w gronie najlepszych znalazł się i jeden z młods-
koledzy. W eliminacjach centralnych Olimpiady Biologicz-
nej drugie miejsce wy

magazyn

Gazety Współczesnej

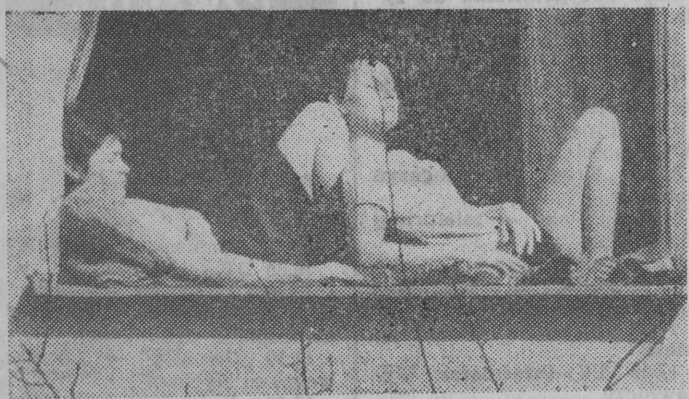
Wiosna przyszła. Wydawało się, że nie tylko kalendarzowa, tymczasem aura ostudziła nasze radosne podniecenie — skutecznie. Sprawdziło się w całej pełni — kwiecień plecień, bo przepłata trochę smęty, trochę lata.

Nie znaczy to bynajmniej, że porządku mogą poczekać. „Posesja” się zaczęła. Ma być permanentna. Sprzątanie od stycznia, mandaty od marca, kontrole od kwietnia. W kwietniu. Pewnie wszystko będzie iśnić jak ta lała!

Skoro tak, to my też nie gors! Dziś kwietniowo-pietniowo. Koszyki i śnieg, baże i pierwsze słoneczne kąpiele. A na okrasę trochę techniki, plotek, astrologii, zielarstwa i znaczków.

Jednym słowem — generalne MAGAZYNKOWE PORZĄDKI! A za tydzień... POLAKOW PORTRET WŁASNY. W lekko skrzywionym zwierciadle — ma się rozumieć.

KWIECIEŃ PLECIEŃ...



Gwiazdor za 16 dolarów

Niezwykłą przygodę przeżył 36-letni amerykański businessman Ron Cohen z Kalifornii. W ubr. gdy pojechał do Chin odwiedzić swoją narzeczoną (nauczycielkę angielskiego w Pekinie) przypadkiem znalazł się na planie filmowym. Reżyser potrzebował właśnie kogoś z Zachodu do zagrania epizodu. Najtrudniejszą do zagrania była scena — wspominał Cohen — kiedy musiał biec trzymając w jednej ręce pistolet maszynowy, a na drugiej niosąc dziewczynę, która była zbyt ciężka. Cohen za swoją rolę otrzymał honorarium w wysokości... 16 dolarów.

Duży obiekt w majtkach

Kiedyś mówiło się po prostu o rzeźbie, teraz w użyciu jest termin „działanie materiałowo-przeźrenne”. Tak charakteryzują istotę swoich poszukiwań twórcy Zofia Kulik i Przemysław Kwiek — autorzy wystawy zatytułowanej „Instalacja — obiekty” w galerii „Grodzka” lubelskiego BWA. „Instalacja” jest platanina lańcuchów, blach i drutu kolezastego. Z podobnych materiałów wykonane są „obiekty”. Wyjątkiem jest obiekt zatytułowany „Sztuka w majtkach”. To część garderoby naciągająca jest na niewielkich rozmiarów blejtram, co — w intencji autorów — symbolizować ma to, co tajemnicze i skryte przed profanami.

Nos jak kartofel

Początek też są ludzie. Umawiają się, że się spotkają, odwiedzają, że spotkają i usprawiedliwiają, że spotkają. Tylko tyle, że robią to pięknie i elokwentnie niż inni ludzie. Korespondencja Rainera Marii Rilkego i Stefana Zweiga zawiera zachowane 44 listy w większości dotyczące takich właśnie informacji. Nie wypełniły one tego niewielkiego tomu, gdyż Donald A. Prater nie uzupełnił ich innymi tekstami.

Są to niemal wyłącznie teksty Zweiga: przemówienia, zapiski w dzienniku i wspomnienia będące „świadectwem prawdziwego uwielbienia dla „mistrza”. Bez respektu powiada się tylko o... nosie Rilkego („napęczniały jak kartofel”). Sam Rilke zachowywał w listach znacznie więcej dystans. Zweig podziwiał w Rilke własnie tę rezerwę, chwali „czystość jego życia”, „które było liryczne, a przy tym również zakonne” w czasie, gdy nawet „sami najwięksi artyści pochylali się przed tym burdelowym zwierciadłem zwanym sławą”.

POZIOMO: 3) naganne stawanie na głowie, 7) z krwinkami, 9) nie ma sprawy, 11) kieruje pracą doktoranta, 12) specjalność dziewczęstew, 13) jeżeli nie potrafisz, nie pchaj się nań, 15) kuzynka śniawy, 17) Gustaw Ludwik Hertz albo Albert Einstein, 18) maluch, 21) to, czym Czechosłowacy palą, a Polak podciera się, 22) piękny i miodny w walcu J. Straussa, 24) pływające schody, 26) bycie mieszkanca, 27) 100 lat z tlenem, 29) biała albo czarna, 30) niezbędny do połączenia się, 32) rozwieszanie albo przebywanie, 34) właściciel co najmniej dziesięciocyfrowej kwoty, 35) piśmiak mowa, 36) rendez-vous po polsku.

PIONOWO: 1) rozlewa po przeciwniej stronie, 2) wśród belfrów, 3) metny plyn, 4) chora po przedstawieniu, 5) o 50% dłuższa od sklepowej, 6) „święta” ciepłota herezji, 8) stół rodzaju nłakiego, 10) bieżnie z serca, 14) córka siostry, 16) Don — uwodzień, 19) oczko w głowie, 20) obediący imienny zaras po wakacjach, 23) zię wychowanka, 25) dawna dyscyplina szkolna do bicia po łapach („cena pait” po przereblowaniu), 27) metal z Wandy, 28) styl z czasów Napoleona Bonaparte, 31) na ekranie, 33) bardzo cienkie płótno lina.

LESZEK

Pomiedzy Czytelników, którzy w terminie 6-dniowym nadesłali trafne rozwiązania, nadaliśmy pięć nagród książkowych. Na kopertach prosimy zamknąć „Kryżówkę” z numeru 87.

Ciągnik na rzepaku

W renesansowych zabudowaniach dworku w Rotenhan, we Frankonii (RFN), pachnie pieczonymi ziemniakami i olejem. Biała chmura rozprzestrzenia zapach tłuszczu jadalnego, który syczy się z rury wydechowej największego ciągnika. Jest to po prostu olej rzepakowy, którym Friedrich-Wilhelm Rotenhan napędza swój ciągnik wyposażony w silnik wysokoprężny. Ten osobliwy człowiek jest ciekawą mieszkanką charakteru i obyczajów na którą składa się: mądry i nowoczesny rolnik, działacz ochrony środowiska oraz „szekł naftowy”.

O swoim ciągniku powiada, że jako paliwa potrzebuje tylko paru rozrartych nasion rzepaku — wlewam to do zbiornika i motor rusza. To paliwo Rotenhan czerpie ze swoich pól. Ten jego kwalifikowany olej napędowy jest o połowę bogatszy od oleju skalnego — ropy naftowej. Mimo, iż załatuje kuchnię, zapach ten jest o wiele przyjemniejszy od smrodu wydzielanego przez spalany olej pędny z ropy naftowej, ponadto wylewuje pozbawione są metalu ciężkich, m.in. ołowiu.

W gospodarstwie Rotenhana działa cała fabryka paliwa. Jest nią typowa olejarnia. Do górnego zbiornika tłoczni wysypuje on co trzy dni 240 kg nasion rzepaku i z tego trzecia część skrapla się jako olej napędowy do plastikowego kanistra — litr na godzinę. Reszta to makuchy i zielenka, którą skarmia inwentarz, a ponadto wykorzystuje jako nawozy i opał do pieców. Nie się nie marnuje. O 300 km od Rotenhana, w reńskim Alderhornie, w swoim biurze — Towarzystwo Rozwoju Technologii — pracuje inż. Klaus Scharmer,

który poprzednio pracował w Instytucie Energii Jądrowej. W chwili obecnej nie interesują go już atomy, lecz energia płynąca z nasion roślin. Marzeniem Scharmera jest, aby w okresie najbliższych paru lat przynajmniej pięta część wszystkich pól uprawnych w RFN obsiana była rzepakiem. A tak na marginesie, warto przypomnieć sobie o zmartwieniach wynikających z „kleśki urodzaju” rzepaku w Polsce w 1987 roku i ograniczeniu jego kontraktacji. Jedno wielkie żółte morze, tak wielkie obszarowo, jak... to się tylko da.

Firma inżynierska Scharmera na realizację rzepakowego projektu wysygnowała już 1,4 mln marek, przy czym spora część dodatkowych środków pochodzi z Bonn i Brukseli. Według jego prognoz gospodarka rzepakowa osiągnie w RFN dochód ok. 4 mld marek rocznie. Kalkulacja ta ma jednak swoje mankamenty, gdyż na razie olej skrapla się tylko w majatku Rotenhana i może być używany jako paliwo do specjalnie przystosowanych silników.

Masowe wprowadzenie tego rodzaju paliwa musiałoby mieć technologiczne fabryczne. To jest stosunkowo proste, problemy rodzi natomiast gliceryna, którą — jako produkt uboczny — powstawałaby obficie. Dotychczas nie opracowano jeszcze sposobu jej zagospodarowania, a na jej magazynowanie nikt nie ma ochoty.

Jak dotychczas konkurencyjni są szekłowie naftowi, ich produkty są znacznie tańsze. Będzie to trwało tak długo, jak długo olej skalny będzie kosztował mniej od tego pochodzącego z upraw rolnych. W każdym razie olej z rzepaku jest paliwem przyszłości. (ag)



Na zdjęciu: F. ROTENHAN w trakcie tankowania olejną rzepakowym swojego ciągnika.

MYŚLI PRZEKORNE

Dialektyka płynąca jak woda z kranu nie zatrzyma się w naczyniu świadomości narodowej.

W naszych rozdyktowanych czasach i śmiere z przegadania możliwa.

Samowystarczalny w bilansie cieplnym: wygrzewa się w słońcu własnego majestatu.

Latorośle twardogłowi i dogmatyzmu: powiłe w betonie.

Nie mylić białych kruków z białymi plamami!

Raz zastopowane człowieczeństwo trudno uczynić mobilnym.

Nawet gdy bije się gromkie brawa, nie wszystko przebiega lotem błyskawicy.

Srodze zapracowany: wyciska na sobie piętą wielkości.

ZBIGNIEW WAYDYK

NAGRODY

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki zamieszczonej w „Gazecie” nr 71 z 25 marca br. nagrody książkowe wylosowali: Basia Prokopiuk z Hajnowki, Danuta Kanoza z Suwałk, Andrzej Drabik z Kolna oraz Magdalena Han i Jerzy Juszcak — oboje z Białegostoku.

Zamieszczamy nagrody wylosowały pocztą. Mieszkańcy Białegostoku proszeni są o zgłoszenie się po odbiór książek do działu Łączności z Czytelnikami redakcji (ul. Wesołowskiego 1), pok. nr 2. (bm)

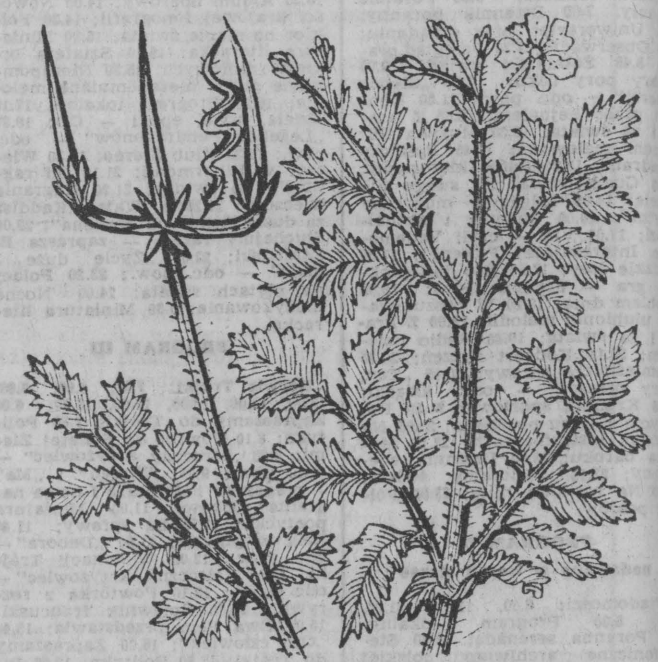
Hasło krzyżówki świętecznej zamieszczonej w „Gazecie” nr 77 z 1-4 kwietnia br. brzmi:

NIECH W TE ŚWIĘTA NIKT Z WAS SIĘ NIE ZŁOŚCI I OKAZE BLIZNIM WIĘCEJ ŻYCZLIWOŚCI

Nagrody książkowe wylosowali: Ewa Włodarska ze Starachowic, Barbara Makowska z Łap, Bożena Białon z Suwałk, Magdalena Bloksa z Głuchycy, Mariusz Ramotowski z Goniądza, Grzegorz Kolos z Krynicy oraz Joanna Szybryt, Bogdan Trzeciak, Tomasz Dworaczek i Bartłomiej Niewiński — wszyscy z Białegostoku.

Zamieszczamy nagrody wylosowały pocztą. Mieszkańcy Białegostoku proszeni są o zgłoszenie się po odbiór książek do działu Łączności z Czytelnikami redakcji (ul. Wesołowskiego 1), pok. nr 2. (bm)

DZIWIY ŚWIATA ROŚLIN



Mała czarna

Podobnie jak Anglii i Rosjanie, zaliczani jesteśmy do narodów „herbacianych”. Herbatę — często w złym gatunku i źle zaparzoną — pijemy od śniadania do kolacji, zapraszamy na nią znajomych. Ponieważ styliśmy z prekory, w okresie braku kawy na rynku, moda na ten napój gwałtownie wzrosła i trafia „pod strzechy”. Jednym słowem, wprowadzamy do organizmu spore ilości kofeiny. Jest to alkaloid purynowy występujący głównie w nasionach i liściach kawy arabskiej, w liściach krzewu herbacianego i orzeszkach Cola. Łatwo przenika przez błony komórkowe i w odpowiedniej dawce poprawia ukrwienie mięśnia sercowego. Pobudza ośrodkowy układ nerwowy, rozszerza naczynia mózgu, przyspieszając procesy myślenia, kojarzenia, odbioru wrażeń. Ale istnieje tzw. „podchmielecie kawowe”, które wywołuje przekroczenie dawki 0,5 grama czystej kofeiny. Przejawia się ono podnieceniem psycho-ruchowym, palpitacjami serca, a nawet skurczami tętnowymi.

W medycynie stosuje się kofeinę w połączeniu z benzoanem sodu dla zwiększenia fizycznej i psychicznej zdolności do pracy. Ponieważ rozszerza naczynia mózgowe, leczmy migreny. Jest jedną z odtrutek przy zatruciu narkotykami.

Występuje w Polsce roślina zawierająca spore ilości kofeiny. To iglica — pospolity chwast ogrodowy, spotykany również na piaszczystych polach i przydrożach. Wyglądem przypomina bodziszek, kwitnie bladopurpurowymi kwiatami, ale najbardziej charakterystyczną są owoce — drobne rozłupki z długimi dziobkami. Dziobki ułatwiają nasionom głębiej wkręcenie się w piaszczystą glebę. (Leng)

„Nie gonię za Oscarem”

Peter O'Toole nie żywi uczucia zawodu, iż nie został przedstawiony do Oscara za rolę w filmie „Bertranda” „Ostatni Cesarz”. „Wystarczająca satysfakcja — powiedział — sprawiają

mi nominacje do Oscara, a było już 7. Wystarczy mi sama satysfakcja, której mogę wypowiedzieć się zarówno w filmie, jak i w radiu i telewizji, chociaż na pierwszym miejscu stawiam teatr